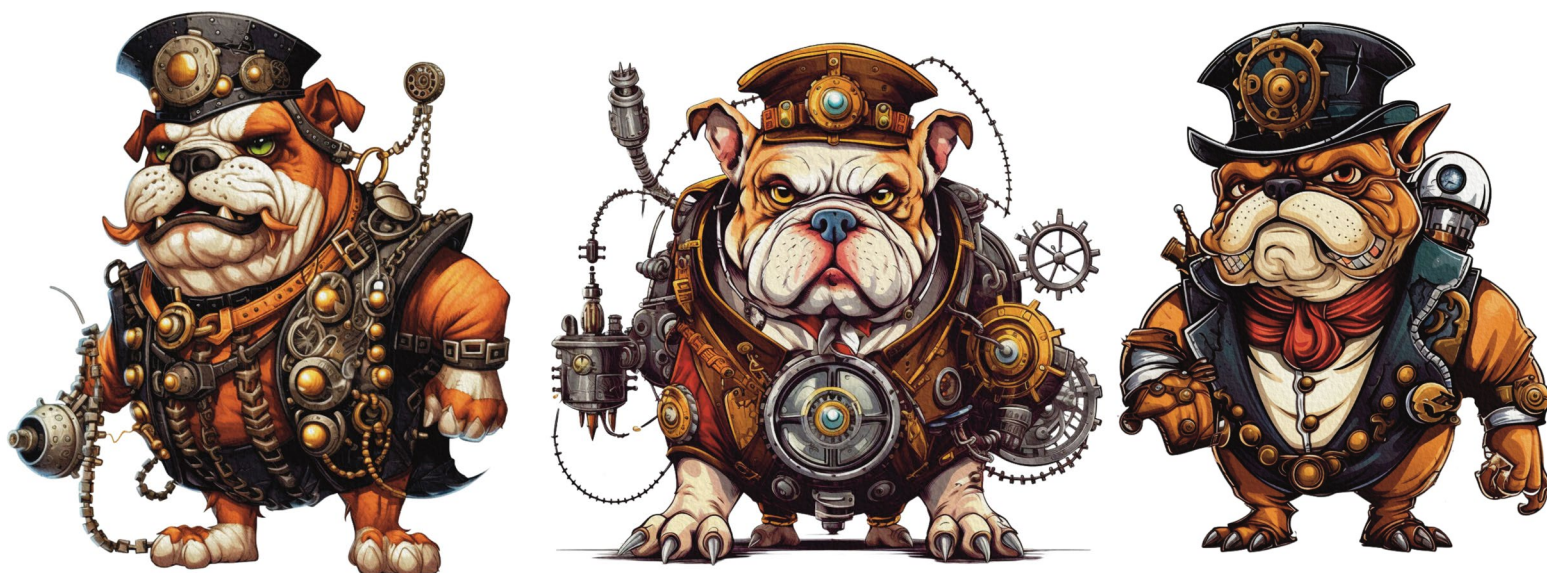


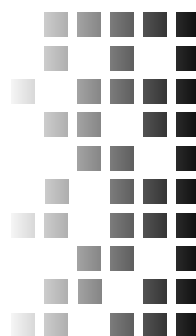
Rozśmiesz mnie, SI



Nareszcie. Nadchodzą czasy, w których większość ludzi parających się teoretycznie satyrą i humorem dowie się, dlaczego dowcipy śmieszą. Nie proście o to satyryków, ci protestują – i słusznie – świadomi, że tłumaczenie, dlaczego żart jest śmieszny, zabija żart, za to ośmiesza autora¹.

Już za moment wystarczy zapytać SI, a wyjaśnienie pojawi się natychmiast – w dodatku opatrzone odpowiednimi przykładami, gotowymi do wykorzystania na estradzie. A jeśli ktoś nie ma ambicji rozśmieszania tłumów, może zadowolić się występami na imieninach wujka.

Błąd strach padł na twórców, gdy wszyscy zyskaliśmy dostęp do chatbotów z openAI i przekonaliśmy się, że nie trzeba mieć talentu (ani szlifować przez długie lata warsztatu), bo SI wygeneruje tekst w dowolnym stylu, wyszuka potrzebne wiadomości, a jeśli czegoś nie wie – to sobie wymyśli. Stworzy obrazek (szereg obrazków, których w końcu zadowoli autora promptów). Wszystko w czasie krótszym niż zrobienie kawy w automacie (nawet w automacie z internetu rzeczy, który, bazując na SI, sam dopasuje napój do



Izabela Mikrut

oświeceniowiec (od piętnastu lat), satyryczka (od dwudziestu lat), autorka bajek (od dwudziestu pięciu lat), badaczka humoru (od zawsze). Zajmuje się tym, co ją uszczęśliwia.

¹ J. Minkiewicz: *Bilans osobisty*, Warszawa 2001.

preferencji właściciela). Wydawało się, że cały twórczy świat został podbity przez LLM-y (*Large Language Models*). Cały?

Nie do końca. Satyra się broni, może dlatego, że bliżej jej do nauk ścisłych niż do szeroko pojętej humanistyki – bazuje bowiem na precyzji i logice lub na negacji jej zasad. Próby uchwycenia istoty satyry były w historii liczne, a te mniej udane wzbudzały śmiech nie mniejszy niż sama satyra. Parę propozycji trzeba dzisiaj odrzucić, jeśli zależy nam na jakości. Na śmietnik historii przejdzie za chwilę Bachtin² ze swoim spostrzeżeniem, że śmieszy to, co przyziemne i niskie, nie sprawdzi się niepoprawny politycznie Bergson, który twierdzi, że śmiech polega na dokuczaniu nowicjuszom³.

Na potrzeby tego niedługiego tekstu przyjmijmy, że żart, satyra, dowcip to każdy utwór, który nas rozśmieszy. Humor jest wprawdzie matematyczny do bólu, ale z przepisem na żart jest podobnie jak z przepisem na sernik babci. My będziemy jeździć po ser z mleka od szczęśliwych krów, mieszać masę drewnianą łyżką tylko w prawo o wschodzie księżycy w trzeci wtorek parzystego miesiąca i odważać składniki na wadze aptekarskiej. Babcia doda wszystkiego na oko, a poproszona o radę zaprosi na gotowy, idealny wypiek.

Komizm to zjawisko subiektywne⁴. Nie dość, że źle przenosi się między narodami, nie dość, że podlega modom (pamiętacie boom na żarty z chorego Jasia w latach 90. XX w.?), to jeszcze w dużej mierze zależy od indywidualnych upodobań, poziomu wiedzy, nastroju i bagażu przeżyć. Ba, nawet od środowiska, w jakim będzie funkcjonować – inaczej brzmi żart na wielkiej scenie, inaczej w internetowych memach. Czy zatem możliwe jest, że SI zacznie rozśmieszać nie za sprawą żartów wybieranych z zestawu istniejących już dowcipów, a własnymi pomysłami?

Powrót do korzeni

Na razie najbardziej dostępną formą tworzenia żartów przez LLM-y jest rozbijanie struktur frazeologicznych i powrót do dosłowności. Jeśli sztuczna inteligencja nie dojrzy drugiego dna (lub go nie zrozumie) a przypomni pierwsze skojarzenia – wyrzuczone ze zbiorowej świadomości przez skostnienie struktur znaczeniowych – odniesie sukces. Ten rodzaj żartu w wykonaniu SI najlepiej sprawdza się w wersji graficznej. Grafiki nie wymagają precyzyjnych ustaleń formalnotekstowych. Słowem – żartów obrazkowych właściwie nie da się zepsuć, przynajmniej jeśli bazują na dosłownym odczytywaniu przeniósł.

” Poproszony o wymyślenie dla mnie żartu sztucznieinteligentny mechanizm „wymyślił”, że przyniesie na spotkanie drabinę, żeby przenieść rozmowę na wyższy poziom.

Humor bazuje na zaskoczeniu. Żart działa jako – w miarę – uniwersalny (dla określonej społeczności, bo śmiech nie znosi samotności) pod dwoma warunkami. Po pierwsze – musi być doskonale znany grupie docelowej, ale nie hermetyczny, rozumiały również dla postronnych obserwatorów. Po drugie – znaczeniowo i tematycznie musi kierować uwagę w nieoczywistą stronę. Część wspólna tych motywów tworzy nową wartość. Bez tego nie ma mowy o spójności i o wewnętrznej logice, a to właśnie wewnętrzna logika jest bezpośrednio odpowiedzialna za zaskoczenie. Zaskoczenie gotowe, przepis na śmiech – również.

Kiedy już wiadomo, z jakich składników lepi się żart, trzeba jeszcze popracować nad proporcjami. Istotne są zarówno sposób podania puenty, jak i jej miejsce w opowieści. Nieprzypadkowo rynek stand-upu wypracował sobie ideę testowania nowych programów, a sami standuperzy potrafią godzinami opowiadać o szlifowaniu swoich „bitów” w zależności od wywoływanych reakcji (lub, co bardziej bolesne, ich braku).

Cyelowanie żartów przez LLM-y polega na razie na prostych zmianach stylu. Marzącym o karierze satyrykom łatwiej samodzielnie dośmieszyć żart, niż liczyć na wsparcie sztucznej inteligencji. Eksploatowane nadmiernie „opowiedz to inaczej” uniemożliwi autorom promptów właściwą ocenę efektu (wiedzą o tym na przykład aktorzy i reżyserzy sztuk komediowych, którzy w pewnym momencie, na etapie przedpremierowych prób, podważają sens najlepszych nawet żartów scenicznych). Nie chodzi tu o „inaczej”, chodzi tu o „dokładniej”, ale to już wymyka się standaryzacji, bo zależy między innymi od przyjętej strategii interpretacyjnej (dobry komik ze słabego żartu może zrobić perłę). Z kolei jeśli twórca (gospodarz dojący SI w tym wypadku) wie, co trzeba zrobić, żeby uśmieszyć żart SI, może pokonać lenistwo i samodzielnie wprowadzić zmianę i tym samym wyjść poza ramy tego szkicu.

W erze internetu łatwo sprawdzić oryginalność pomysłu. Zmora autorów, zwłaszcza tych co bardziej ambitnych (lub

² M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais'a go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, Kraków 1975.

³ „Śmiech jest tym środkiem, po który społeczeństwo sięga, żeby dokuczyć nowicjuszom, środkiem zawsze jakoś upokarzającym tego, kto jest jego przedmiotem”. W: H. Bergson: *Śmiech. Esej o komizmie*, Kraków 1977, s. 170. Zob. też M. Gołaszewska: *Śmieszność i komizm*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987.

⁴ Por. W. Chłopicki: *O humorze poważnie*, Kraków 1995.

tych, którzy z racji popularności nie mogą sobie pozwalać na wpadki), jest wątpliwość „czy to na pewno moje”.

Nie zagłębiając się w różnice między inspiracjami i plagiatami, należy przypomnieć, że LLM-y na razie nie dostrzegają takich „niuansów”: swobodnie czerpią z całej skarbnicy istniejących utworów, więc ryzyko zaczerpnięcia czyjejś idei wzrasta. Oskarżenie o nieoryginalność może być dla komika zabójcze (wyjątkiem w ostatniej dekadzie stali się twórcy kabaretowi, którym wyczerpały się krynice pomysłów na skecze: długie mentalne brody satyryków przenoszą się na długie brody żartów, nic dziwnego, że od lat daje się zaobserwować stały odpływ fanów kabaretu).

Kilka zasad

SI można zaszczyścić jeszcze jeden mechanizm komizmotwórczy, w dodatku z efektem lepszym niż u wielu samodzielnych ludzkich artystów. To komizm rymu⁵. Obecnie niewielu twórców przejmuje się formą – co owocuje wysypem grafomańskich koszmarek bazujących na rymach gramatycznych. Tymczasem tworzenie satyry rymowanej także cechuje się wewnętrzną logiką i może być swobodnie przenoszone na grunt umiejętności nawet niewyćwiczonych LLM-ów. Wystarczy przyswoić sobie trzy podstawowe zasady.

Po pierwsze: satyra ceni sobie rymy dokładne. Nie będzie tu powtórki ze szkolnych lekcji, skupiamy się na praktyce, a nie na budowaniu nieżyciowych teorii: rym dokładny oznacza identyczność wszystkiego od sylaby akcentowanej do końca klauzuli wersu. Kto potrafi i chce odróżniać niuansy wygłosu, może zaryzykować i w jednym ze słów wprowadzić modyfikacje, jednak opracowanie tego dla LLM-ów będzie już wiązało się z większym stopniem skomplikowania bez obietnicy powodzenia: trzeba mieć wyczułony na współbrzmienia słuch, żeby sobie poradzić z oceną efektu. Prościej rzecz ujmując: jeśli dwie ostatnie samogłoski i spółgłoska między nimi (lub grupa spółgłosek między nimi) są identyczne, otwiera się droga do sukcesu. Tu baza staje się coś, co istnieje od dawna, czyli słownik *a tergo*.

Po drugie – z tego zestawu trzeba koniecznie wykluczyć pary z rymów gramatycznych. Rymy gramatyczne biorą się z końcówek dodawanych do trzonu wyrazu – tych elementów, które dodawane są zawsze w konkretnym przypadku albo w osobie podczas odmiany. Końcówki fleksyjne tworzą rymy w nieskończoność: musiała – chciała – leciała – pisała – i tak dalej; albo: czerwonego – zielonego – nijakiego – smacznego – wesołego. Problem w tym (czego do świadomości nie dopuszcza dzisiaj wielu autorów książeczek dla dzieci), nie ma w tym finezji ani żadnego wysiłku, cały splendor spływa na gramatykę.

Kiedy wykluczy się rymy gramatyczne (przez złośliwych zwane też częstochowskimi, ale nie będziemy tu wyzwać międzymiastowych konfliktów), trzeba jeszcze zastosować trzecią zasadę. Dotyczy ona maksymalnego możliwego rozsunienia pól znaczeniowych. Im mniejsze szanse mają nasze słowa z pary rymowej na zetknięcie się ze sobą w zwykłym życiu (w zwykłym u-życiu), tym większy śmiech mogą wyzwolić. Oczywiście pod warunkiem, że niosą ze sobą treść, która będzie kontrastowa, ale w jakiś sposób sensowna i logiczna; jest to warunek, którego braku nie wynagrodzi najlepsza nawet forma. Chyba że ktoś postanawia łamać zasady i przejść w komizm absurdu – ale wtedy przepisy na żart nie są mu potrzebne, wystarczy mówić byle co, byle było bez sensu (nawet przypadkowego)⁶.

Kiedy humor przestanie mieć tajemnice, a przepisy dotyczące żartów nasz chatbot będzie już odważnie stosować, pojawi się jeszcze jeden składnik, wywracający do góry nogami dotychczasowe ustalenia: odchodzenie od rutyny. Każdy pomysł powtarzany do znudzenia w końcu zamiast śmiechu wywoła – co zabawne – nudę właśnie. Wtedy trzeba będzie odwołać się do kolejnych chwytów, które pozwolą na modyfikowanie promptów i na wprowadzanie nowych wskazówek do budowania dowcipów. Dzięki temu roboty nie zabraknie ani satyrykom, ani tym, którzy będą próbowali wytrenować LLM-y do tworzenia programów kabaretowych. Na pocieszenie warto przypomnieć, że w publicznych wystąpieniach najłabszy żart da się uratować, a najlepszy położyć – wszystko zależy od warsztatu tego, kto staje się nośnikiem komizmu. Charakter, umiejętność tworzenia scenicznej osobowości, kontakt z publicznością – to wszystko zjawiska, które na razie pozostaną poza zasięgiem SI, przynajmniej dopóki w światło reflektorów nie zaczną wchodzić androidy. Ale wtedy już wszyscy będziemy musieli śmiać się z żartów o elektrycznych owcach.

⁵ Kto potrzebuje wskazówek mocno rozbudowanych, chociaż nie do końca dostosowanych do komizmu jako takiego, może sięgnąć do książki D. Buttler: *Polski dowcip językowy*, Warszawa 1974. Znajduje się tam cały rozdział poświęcony komizmowi rymu, jednak rozdział teoretyzujący i nie do przenoszenia bezpośrednio na praktykę w dzisiejszych warunkach „rynkowych”, sądząc po stanie rynku wydawniczego – rozdział kompletnie ignorowany przez ogół.

⁶ Tu ostrzega Stanisław Barańczak, że „nonsens nie jest bynajmniej naturalnym żywiołem satyry, a nawet jest jej zasadniczo obcy”, warto posłuchać, chociaż absurd śmiesz. W: S. Barańczak: *Pegaz zdębiał. Prywatna teoria gatunków*, Londyn 1995.